

Cena „SZKOLNICTWA“

wynosi
rocznie: 8 koron
kwartalnie: 2 korony
miesięcznie: 70 hal.

Numer pojedynczy 80 hal.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 7.

ZA ZMIANĘ ADRESU
opłaca się 40 hal., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich. — Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskrecja.

Prenumeratorom udziela
Redakcja wszelkich informacji bezpłatnie.Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

W interesie oświaty należy domagać się, aby „Szkolnictwo“ czytali członkowie Rad Szk. okr. i miejscowych.

Bez tytułu....

Sprawa Czytelnikom i Czytelniczkom naszym oraz całemu nauczycielstwu w Galicyi wiadoma. — Uchwała sejmowa z dnia 6. listopada ubiegłego roku, która nietylko, że *nie przynosi zgola żadnych korzyści nauczycielstwu*, ale w dodatku nakłada na nauczycielki niemożliwie wysoki podatek w razie zamążpójścia, zawierająca po za tem inne dla nas nieuchwytnie momenta, *stała się ustawą!!!*

Pomimo wszystkiego — pomimo powszechnego okrzyku oburzenia, jaki rozległ się w całej Galicyi wówczas gdy była jeszcze projektem, pomimo energicznego naszego protestu u Władz centralnych przeciw zapadłej uchwale sejmowej, pomimo przedstawień jakie poczyniła deputacja nauczycielska, wysłana przez Towarzystwo pedagogiczne, we Wiedniu u prezesa Koła polskiego i ministrów, pomimo przyrzeczeń danych tej deputacji. Więc nie dziw, że nowa gorycz serce zalewa; że wyczerpała się miara bólów naszych i złud dotychczasowych, wyczerpała się miara cierpliwości. Dłużej ludzić się nie można! Nie można dłużej spokojnie wyczekiwać wciąż obiecywanych „lepszych czasów“, bo te, sądząc z dotychczasowego toku spraw naszych, *nigdy nie nadejdą*, jeśli my sami sprowadzić ich sobie nie zdołamy.

Chwila dzisiejsza stała się przełomową — my sami zdecydować musimy, czy warci jesteśmy lepszej doli, czy umiemy ją sobie sprowadzić! Jeśli chwili tej należycie nie wyzyskamy, nie skarżmy się potem, że polepszenie bytu naszego odwleka się w nieskończoność; uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, żeśmy niezdolni do czynu, do bronienia i zdobywania sobie praw człowieczych, nie zdolni do walki o byt, że przeznaczeniem naszym jest nędzna wegetacja na świecie, a udziałem głód.

Wiara nasza w tylekroć powtarzaną obietnicę, że kraj wciąż myśli na seryo o polepszeniu naszego bytu runęła — cóż więc pozostaje? Oto alternatywa:

Niech sobie kraj dalej myśli spokojnie, a my albo pogódźmy się ze smutną koniecznością, że się lepszego bytu nie doczekamy, przestańmy się ludzić sami i nowe złudy wywoływać — albo z niepokonaną energią i zapalem ufny w słusność swej sprawy, rzućmy się do czynu, starając się wywalczyć to, czego dotąd wyprosić nie zdołaliśmy.

Zrozumiemy, że żądania nasze wtedy dopiero zostaną zaspokojone, gdy staną się żadaniami szerokiego mas ludu, *żadaniami całego społeczeństwa*. Idźmy pomiędzy lud, popularyzujmy nasze żądania niezmordowanie i coraz to szerzej; niech frazes: że nauczyciel w zapadłej wsi duchowym przewodnikiem ludności przestanie być frazesem, ale niechaj stanie się rzeczywistą i istotną prawdą; starajmy się, walczmy nawet o zdobycie jak największego wpływu, każdy w swej wsi — gdy nadejdzie chwila stosowna, wpływ ten zacięży na toku spraw publicznych i przyniesie nam zwycięstwo. A nie zapominajmy ani na chwilę o tem, że są w naszym Sejmie posłowie, do tej pory prawdopodobnie *nie dość dobrze obznajomieni* z naszymi potrzebami i żadaniami.

Tak powiedziano deputacji nauczycielskiej i z tego nam należy wyciągnąć konsekwencje. Ci posłowie wspólnie z innymi zbierają się we wrześniu na sesję sejmową. Dołóżmy starań, aby oni do Lwowa, nie będąc należycie przez nas uświadomieni o naszych żadaniami nie pojechali. Teraz przed Sejmem zabierzmy się do żywej akcyi, starając się aby nie tylko posłowie, ale całe społeczeństwo, mieszczenie i wieśniacy o naszych żadaniami dowiedzieć się mogli. Niech je powtarzają, że tak się wyrazimy, nawet wróble na dachu, niech postulaty nasze rozbrzmiewają po całym kraju wszędy i wzdłuż, a wtedy nikt nie będzie mógł zasłonić się ich nieznajomością.

Przypominamy nasz dawniejszy projekt zwołowania *wieczów powiatowych*. Niechaj wiece takie dziś przed Sejmem przemienią się w potężną demonstrację nauczycielską w całym kraju i niechaj inicjatorzy ich starają się, aby posłowie danego powiatu na

Upraszamy uprzejmie o wyrównanie zaległej prenumeraty. — Kredytu dłuższego ponad kwartał udzielić nie możemy, gdyż przez to powstają znaczne zaległości.

ADMINISTRACJA.

wiec zostali zaproszeni. Gdyby w którym powiecie wiecu urządzić się nie dało, tam niechaj nauczyciele do posłów swego powiatu wysła deputację, złożoną z 3 lub 4 osób i każdemu z nich przedłożą oprócz ustnego uzasadnienia obszerny memoriał pisemny, w którym należy zestawić nasze żądania i możliwie dokładnie oznaczyć ile jest sił nauczycielskich w powiecie, z jaką płacą i liczbą lat służby. Należy nam także zamieścić wszelkie dane o stosunkach rodzinnych nauczycieli, rozumie się nie poszczególnie, lecz sumarycznie; podać ilu nauczycieli utrzymuje najmniejszą rodzinę lub krewnych, ilu jest posyłających dzieci do szkół średnich, wykazać drożyznę mieszkań, opału, artykułów spożywczych i t. d.

Im więcej posłów z takimi memoriałami zjawi się w Sejmie, tem lepiej, a o to, aby ich się zjawilo jak najwięcej — *nauczycielstwo samo postarać się powinno.*

To też urządzanie wieców powiatowych i wysyłanie tą drogą memoriałów uważamy na dziś za środek najskuteczniejszy i najlepszy. Gdyby i ten nie poskutkował, pomówimy pod koniec sesji sejmowej *o innych!*

Urząd i stanowisko nauczyciela w szkole ludowej.

(Ciąg dalszy).

Po dotychczasowych wyjaśnieniach byłoby zbytecznem rozwodzić się dłużej nad przyjęciem higieny, gospodarstwa wiejskiego i t. d., w plany naukowe jako osobne przedmioty naukowe. Musimy wyjść z podobnych punktów widzenia i powiedzieć: „Jako

osobny przedmiot naukowy szkoły ludowej *nie może być każdy z nich przyjęty, obowiązkiem jednak i zadaniem nauczyciela jest uwzględnić i te działy nauki, ilekroć się ku temu nadarzy sposobność*“.

Powyżej wspomnieliśmy, że warunkiem dobrej nauki historii naturalnej i antropologii są pouczenia z higieny, zaś historia powszechna, szczególnie czasów nowych i najnowszych nie będzie zupełną, jeżeli nauczyciel nie wplecie do niej *cokolwiek nauki o ustawodawstwie, ustroju społecznym i ekonomii społecznej.*

Zresztą materiały naukowe szkoły ludowej nastroczą nauczycielowi dość sposobności do pouczeń o rzeczach, mających wartość dla życia przyszłego. Nie ma rzeczywistej potrzeby wprowadzania każdej poszczególniej wiadomości, któraby się temu lub owemu wydawała polecenia godną, jako specjalnego przedmiotu naukowego w szkole ludowej. A gdzież zakreślić granice tego, co możliwem jest do przyjęcia w plany naukowe szkoły ludowej?

I tak zabawy dziecięce, mające wielką wartość wychowawczą nie dadzą się wprowadzić do szkoły jako przedmiot osobny. Cóż bowiem znaczy bawić się? Sądzę, że poruszać się swobodnie, jeżeli nas do tego najdzie ochota, w kole dobrych towarzyszy, i wykonywać ćwiczenia cielesne dla rozrywki. Nie byłoby to *contradictio in adjecto*, gdybyśmy żądali, aby nauczyciel udzielał specjalnej *nauki zabawy*?... Wszelka nauka jest zawsze czemś mniej lub więcej wymuszonem i nie da się nigdy połączyć z zabawą. Zabawa polecona nie posiada również tej wartości wychowawczej, którą ma zabawa swobodna dla dzieci.

Czyż nie zachodzi tu także niebezpieczeństwo rozszerzania tego zakresu coraz bardziej? Od nauki

PAN DELEGAT.

(Obrazek z życia nauczycielskiego).

(Dokończenie).

— Serdecznie dziękuję, ale właśnie wracam z podwieczorku, którym uraczył mnie pan nauczyciel — odpowiada delegat.

— A to gniewam się na pana — zwraca się ksiądz do mnie — czemużście panowie wprost ze szkoły do mnie nie zagościli, byłbym sam skoczył i poprosił pana delegata do siebie, ale nie było mnie w domu i dopiero przed chwilą wróciłem.

— Nie byłbym ośmielił się prosić pana delegata do siebie — odzywam się — ale sam życzył sobie oglądnąć moje mieszkanie i raczył przyjąć szklanke herbaty.

— No stało się już, lampka wina jednak i coś pożywniejszego w drodze przetrącić nie zaszkodzi, proszę panów do drugiego pokoju, bo właśnie dają mi znać, że stół nakryty.

Weszliśmy tedy do drugiego pokoju, gdzie nakrycie wskazywało, że to nie stół nauczycielski. — Flaszki, lampki, kieliszki, szynka i ciastka, złożyły się na tę skromną przekąskę.

— Ależ to królewskie przyjęcie księżu proboszczu — zawołał pan delegat.

— Wolne żarty panie delegacie, śmieje się pan z biednego proboszcza.

— Wcale nie żarty, szczerą prawdę mówię, że rzadko spotykam się z taką gościnnością.

— No, no, dajmy temu pokój, a lepiej przed przekąską przetrąćmy po kieliszeczku koniaku — w ręce pana delegata.

Zjawiła się też i jejmość z dwoma pannami wystrojonemi, nastąpiło wzajemne przedstawianie i zasiadliśmy do stołu.

Rozmowa potoczyła się swobodnie, jak zwykle przy biesiadnym stole, przy lampce.

Pan delegat był w różowym humorze, dysputował z księdzem, rozmawiał z jejmością, żartował z pannami, a przyznać trzeba, że grzecznością, obejściem się, swadą, mógł się podobać. Był też osiąd, około której wszystko obracało się; ksiądz dolewał wina, jejmość zapraszała na szynkę, a panny traktowały ciastkami. Ja brałem bierny udział przy stole, nie zwracano niemal uwagi, że jestem obecny. Dano znać księdzu, że przyszedł wójt; kazano mu zaczekać i po jakimś czasie wyszliśmy wszyscy trzej do kancelaryi, gdzie wójt oczekiwał.

zabawy do nauki tańcu i form towarzyskich, a do nauki pływania jest tylko jeden krok; dokąd zaszlibyśmy w końcu? Tak rozumując, musiałyby szkoła udzielać jeszcze nauki szermierki i strzelania, aby uczniowie opuszczali szkołę jako wymusztrowani żołnierze.

Jeżeli nauczyciel wspólnie z rodzicami i gminą zechce radą i czynem starać się o rozpowszechnienie gier i zabaw to spełnił w tym kierunku swe zadanie. Zabawa należy wyłącznie do dzieci, dlatego uwolnimy nauczyciela od udzielania nauki zabawy. Nie należy dzieci wciąż wodzić na pasku, a tem mniej przy zabawie. Tylko w grze swobodnej rozwija się charakter człowieka.

Nauka obcych języków jest możliwą w miastach większych, w małych miasteczkach i na wsi jest ona w szkole ludowej zbyt ciężką. Tem kończymy uwagi nasze w tym kierunku, chociaż znalazłoby się jeszcze wiele rzeczy, któreby wedle podania niektórych powinny być umieszczone w planie naukowym szkoły ludowej; wskażemy tylko na jeden jeszcze punkt, stojący tej różnorodności na przeszkodzie. *Jak wyobrażamy sobie wobec tak obfitego i różnorodnego materiału naukowego wykształcenie nauczyciela?* Już obecnie musi być wykształcenie nauczyciela tak wszechstronne, jak u mało którego z urzędników.

Musi on być pedagogiem, filozofem, teologiem, historykiem, malarzem, muzykiem i gimnastykiem, a gdybyśmy na tej drodze kroczyli dalej, musielibyśmy kształcić siłę nauczycielską na stolarza, introligatora, artystę, lekarza, kucharkę, praczkę, gospodynię itd. Gdyby musiał być biegłym w każdym z tych działów, z pewnością w żadnym nie doprowadziłby do czegoś.

— Słuchajcie no wójcie — odzywa się delegat — jak słyszę od pana nauczyciela dzieci do szkoły nie chodzą.

Wójt pokłonił się nisko, pocałował w rękę księdza i delegata, na mnie rzucił złowrogim okiem i odparł: — A szczo ja zrobiu proszu łaski welmożnoho pana szpektora?

— A od czegoż wy wójt, mieliście kary ściągnąć w kwocie 12 złr., czyście je ściągnęli?

— Ta złożyły szeroś dwa sribła, a reszta prosyt sia, szczo teper ne maje. My by prosyły łaski welmożniho pana szpektora, szczo by tą karu podarowały i nakazały panu uczytelewy, szczo biłszy na karu ne podawały.

— Tu żadna prośba nie pomoże, pan nauczyciel robi co do niego należy, wy macie pieniądze złożyć, a jak nie zложите, to zapłacicie kary drugie tyle.

Prosi się wójcisko, kłania, po rękach całuje — delegat nie ublagany. Wmieszał się wreszcie i ksiądz.

— I ja proszę o cierpliwość, choć na dni kilka, a jak już inaczej być nie może, pieniądze się ściągają.

— Nie można pobłażać księżu proboszczu, sprężystość przede wszystkim, bo inaczej do niczego nie doprowadzimy. Za opieszałość w wykonywaniu poleceń władzy wójt musi być ukarany.

Złakł się wójcisko, poskrobał w głowę i mówi:

Albo może ustanowia dla poszczególnych działów osobnych nauczycieli? W żadnym z tych wypadków nie odniosłaby szkoła prawdziwej korzyści.

Nie zapominajmy, że ustawicznie wzrastające wymagania, jakie stawia postępowe życie do poszczególnych jednostek, nie mogą pozostać bez wpływu na naukę szkolną. Urząd i zadanie tych, którym powierzono kształcenie młodego pokolenia, stają się coraz odpowiedzialniejszymi. Nie odpowiadałoby celowi szkoły, gdybyśmy wszystko, co przynosi ze sobą szybki postęp na polu cywilizacyjnym, chcieli przyjmować w program nauk dla młodzieży. Doprowadziłoby to do rozsterek i wielostronności takiej, że pedagogia stałaby się urągówiskiem i nigdy nie doprowadziłaby do prawdziwego wychowania.

Tylko to, co odpowiada umysłowi dziecięcemu, co jest formalnie kształcące i dla rozmaitych zagadnień życia uwagi godne, może być głównym materiałem naukowym szkoły ludowej, z dodaniem tego wszystkiego, co nie czyni materiałowi zasadniczemu uszczerbku, przyczynia się do dalszego, harmonijnego wykształcenia. Materiał naukowy podawać należy w ten sposób, by rozwijał zdolność myślenia, wzmacniał siłę woli i uszlachetniał umysł.

Można przytem, o ile to jest możliwem, uwzględnić przedmioty kształcące materialnie; nie śmie jednak nigdy wzgląd na życie praktycznie jedynie decydować o zaprowadzeniu nowych przedmiotów naukowych.

Czytanie, pisanie i rachowanie przygotowuje młodzież bezpośrednio do jakiegokolwiek przyszłego zawodu.

Dalszego przygotowania specjalnego szkoła dać nie może. Pedagogika nie może stosować się do kaźdoczesnego ducha czasu, do zmiennych stosunków życia. Pedagogika

— Ta naj pan szpektor ne pyszut kary, jak wreż treba złożyty hroszi, to niczoho ne pomoże, ale może jegomoś budut' łaskawi za mene złożyty desiátku, bo ne maju pry sobi łysz tych dwa sribła.

— No to ja już biorę na siebie panie delegacie — odzywa się ksiądz — dajcież wójcie tych dwa guldeny a ja resztu dołożu, tysz szczo byście jak najborsze stiahnuły.

— Stiahnu proszu jegomości zaraz zawtru i widam, a dwa sribła daju.

— No kiedy ksiądz proboszcz prosi za wami, to karę wam daruję, ale pamiętajcie, aby dzieci do szkoły chodziły, a teraz przyślijcie mi tu zaraz furę do kolei.

— O tem nie ma co i mówić — odzywa się ksiądz — przed kolacją pana nie puszcę, drugi pociąg odchodzi o 12. więc nie robi to panu takiej różnicy, a co do fury, odeszlę pana swoimi końmi.

— Bardzo jestem księdzu proboszczowi obowiązany za jego gościnność, a gdy rzeczywiście nie zależy mi na tem, czy przyjadę parę godzin wcześniej lub później, więc zaproszenie z przyjemnością przyjmuję.

Po odejściu wójta pyta się ksiądz:

— Czy to koniecznie trzeba złożyć zaraz te pieniądze karne?

— Dla porządku byłoby to rzeczą wskazaną, lecz

pracuje wedle idealnie wiecznych zasad i zdąży do kształcenia drzemiących w człowieku sił do doskonałości etycznej.

To jest i pozostanie celem głównym. Wszystko inne ma tylko wartość podrzędną i może być o tyle dopuszczalne, o ile jest pomocne do osiągnięcia tego celu.

Szkola nie może w czasie tak krótkim jakim rozporządza dać wszechstronnego wykształcenia fachowego, a nawet nie może dać gotowego wykształcenia ogólnego i rozwinąć charakteru w całej pełni; jest ona do tego za jednostronną i odosobnioną; do tego potrzeba ruchu w wirze, świecie i w wieku dojrzalszym. Szkoła może jednak przygotować ducha i umysł do tego stopnia, aby wychowanek mógł podjąć zwycięsko walkę z życiem; przyswoić sobie w wielkiej szkole życia potrzebne dalsze wykształcenie i rozwinąć się na silny charakter.

Jest więc zadaniem sumiennego i gorliwego nauczyciela poznać dokładnie i zrozumieć materiał naukowy szkoły lud., a przewodnikiem niechaj mu będą słowa: „*Non multa sed multum*“.

Nie rozmaitość, nie wielka ilość przedmiotów naukowych, powinna wejść w program nauki szkoły lud., lecz nauczyciel powinien wykorzystać przedmioty naukowe głównie wedle zasad psychologii i metodą naukową uregulowaną i rozsądną. Takimi przedmiotami głównymi są: *religia, język ojczysty, rachunki, historia, geografia i nauki przyrodnicze*, do czego przychodzą jeszcze jako przedmioty **podrzędne** i niejako *uzupełniające*: *pisanie, śpiew, rysunki, gimnastyka, zaś dla dziewcząt nieco z nauki robót ręcznych*.

Z tym materiałem naukowym może nauczyciel wiele nauczyć, a uczeń wiele skorzystać, a jeżeli

jeśli ksiądz proboszcz koniecznie wymaga zwłoki, to gotów jestem jej udzielić.

— Kiedy porządek tego wymaga, to nie chcę uchylać się od obowiązku — odpowiada ksiądz — a wyjmując pieniądze kładzie je przed delegatem.

Ten chowa pieniądze i odrzeknie:

— Otoż to takich przewodniczących trzebaby nam jak najwięcej, a sprawa oświaty rażnym krokiem postępowałaby naprzód. Teraz jeszcze musimy dopełnić małej formalności, a mianowicie będzie ksiądz łaskaw stwierdzić, że kary ściągnięto. Pozwoli więc ksiądz proboszcz pól arkusza papieru, a pan nauczyciel napisze potwierdzenie.

Podał mi ksiądz papier, usiadłem przy biurku, a delegat podyktował: „Stwierdzam, że kary szkolne odnośnie do wykazu l. 20 w kwocie 12 złr. ściągnięte zostały“.

Ksiądz podpisał, delegat papier schował i czynność urzędową w ten sposób skończyliśmy.

W tej chwili nadjechał właśnie sąsiad księdza z pobliskiej wioski. Po przywitaniu się i przedstawieniu zawołał uradowany ksiądz:

— Jak to dobrze się złożyło, zapewne pan delegat „muzykalny“, będziemy mogli sobie zrobić partyę tarroka lub preferansa.

w szkole panuje duch właściwy, jeżeli nauczyciel i uczniowie wiernie pracują, to z pewnością wyjdzie młodzież wykształcona i zaopatrzona w środki, mające dla dalszego pomyślnego rozwoju, nawet ze względu na przyszłe życie praktyczne, wysoką wartość. Dodawaniem coraz to nowych przedmiotów naukowych **nie poprawimy** przygotowania do życia przyszłego; jedyną i wskazaną drogą jest *rozsądna koncentracja nauki*, jej pogłębienie i uwewnętrznienie.

(C. d. nast.)



HARMONIA SPOŁECZNA.

(Uwagi dla wzmocnienia naszej solidarności zawodowej).

„Kochaj bliźniego swego jak siebie samego“ — oto przykazanie, w którym już przed kilkoma tysiącami lat skryształizowało się dążenie ludzkości do *harmonii społecznej* i znalazło swój wyraz w moralnym nakazie, co w takim samym lub zbliżonym brzmieniu, stanowiącym podstawę etyki religijnej, wyrażał ideał społeczny wszystkich ludów, zdążających do wyższej kultury i form społecznych szlachetniejszych.

Gdyby sam nakaz moralny wystarczył — ludzie powinni się już byli nauczyć miłować wzajemnie; gdyby nagroda lub kara, rozstrzygała o woli człowieka do czynu, nadzieja i lęk byłyby już ukształtowały duszę ludzką tak, że nadużycia władzy i bunt podwładnych byłby zjawiskiem niemożliwym; gdyby siła w swych najróżnorodniejszych objawach miłością była natchniona, a słabość w miłości tej ufając, od krzywdy wszelkiej czuła się bezpieczną, królestwo Boże dawnoby już ogarnęło świat.

— Przyznam się, że nawet z wielką przyjemnością, bo tarrok to moja słaba strona — odezwał się delegat.

Na ucztę wieczorną zaproszony nie zostałem, bo w tak dobranym towarzystwie miejsca dla nauczyciela być nie mogło, jeszcze w czasach, kiedy nauczycielstwo ciężką walką musiało zdobywać sobie pozycję.

To też po ukończeniu czynności urzędowej nie miałem tu co więcej robić, pożegnałem się i odszedłem do siebie. Bawiono się, jak słyszałem ochoczo i wesoło, przy kartach nie brakło i muzyki fortepianowej, a pan delegat, zamiast o 12 w nocy, pojechał na drugi dzień o 12 w południe.

W kilka dni później przychodzi ksiądz do szkoły i podając mi zaraz na wstępie jakiś papier mówi:

— Czytajcie...!

Biorę papier do ręki, czytam: „Poleca się Radzie Szkolnej miejscowej, aby do 3 dni nadesłała ściągnięte kary szkolne w kwocie 12 złr. pod osobistą odpowiedzialnością pana przewodniczącego“.

— Cóż to się stało? — pytam.

— Ja znaju tak samo, jak i wy, zawtra pojedu do Lwowa, to może się szczo dowidaju — odpowiada ksiądz.

Wiemy, że tak nie jest dotychczas! Nawet pośród chrześcian, — co przykazanie miłości za pierwszy, możnaby powiedzieć za jedyny, mają obowiązek, gdyby ktoś chciał trzymać się ściśle słowa ewangelii, miłowania tego niema. *Silny nie kocha, a gardzi słabym, bogaty nie kocha, a wyzyskuje biednego, mądry nie kocha a lekceważy głupiego*, ci zaś wszyscy: słaby, biedny, głupi, nie kochają a lękają się od siebie słabszych, i pragną siłę ich zrównoważyć ze swoją słabością przez podstęp, chytrość — walkę.

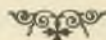
Każdy wie, że nakazy i prawa zostają ze swoją siłą niezłomną niewzruszone, a dusze ludzkie idą taką drogą, jaką iść muszą, często w kierunku wprost przeciwnym, niż go drogowskazy moralne wskazują. Czy dla powagi nakazu, należy zamykać oczy na to, że istnieje on po to, aby był omijany, czy też byłoby praktyczniej i bezpieczniej, na życie samo patrzeć i przekonać się, że ono drogą wykroczeń i buntów przeciw nakazom, zdąża do tego celu właśnie, który przykazania te miały na celu?

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, mówi przykazanie — które stworzyłoby najcudniejszą harmonię społeczną, gdyby było wykonalnem, a życie przeczy mu walkę o byt, która wśród rozszalałych żądz, porywa wszystko co żyje, poczynawszy od nędzarza, wydzierającego drugiemu żebrakowi grosz rzucony na ulicę, by go tamten nie zdążył pochwycić, aż do miliardera, zdobywającego potęgę z krwi, potu i łez milionów, które w chaosie tym dostały się pod jego moc.

Ale życie pokazuje nam również, że mimo wszystko, ono zdąża do tej samej harmonii, którą miał na celu ów pierwszy nakaz moralny, tylko inną drogą. Z chaosu wydobywa się jakiś porządek, jakiś

ład, jakieś ukochanie wzajemne związanych ze sobą jednostek, chaos zamienia się w walkę. — Ci co kochać się nie mogli i mimo wszelkich nakazów i przykazań, wrogami sobie byli co dnia, co godzinę, wszędzie, zawsze — w tem zmaganiu się nieustannem słabości z siłą, stają naprzeciw siebie, nie w chaosie już ale w ładzie i porządku do walki, zrównanych nagle sił. Po jednej stronie ci, co byli zawsze potęgą — po drugiej ci, co poczuli się potęgą przez złączenie się razem w miłości — solidarności.

A walki tej cel... dążenie... to owo przez miłość bliźniego zapowiedziane Królestwo Boże — *harmonia społeczna* — kiedy zmierzyszy swoje siły, walczący poznają, że *równi są i jak równi* podadzą sobie rękę.



W sprawie kształcenia nauczycieli.

Okoliczność, że w austriackim związku nauczycielskim kwestya dalszego kształcenia nauczycieli postawioną została jako przedmiot ogólnej dyskusyi, spowodowała nas do zabrania głosu w tej sprawie, i to tem głośniejszemu i natarczywemu, im niechętniej słuchają nas kompetentne sfery.

Nie należymy do ludzi, którzy z fałszu wstydu starali się ukrywać *aż nadto rażące braki i niedostatki*. Sądzymy nawet, że jest to zaszczytnem dla stanu nauczycielskiego, że stał się tem, czem jest, mimo wadliwego i złego kształcenia nauczycieli. Dlatego nie wahamy się wypowiedzieć wprost: austriacko-galicyski system kształcenia nauczycieli jest zły, z gruntu zły! Złą jest także organizacya tego kształcenia. W każdej szkole wymagają pewnego jednostajnego

młody i niedoświadczony, ale ja stary, że dałem się tak złapać.

— Dziwić się temu nie można księżu proboszczu, taka układność, obejście się, inteligencya, mogła zwieść nie jednego, dziwi mnie tylko, że zwykły egzekutor potrafił odegrać rolę salonowca, bo o ile wiem rekrutują się ci ludzie z niższych warstw, za ledwie czytać i pisać umieją, więc w roli wyższego urzędnika przy pierwszym słowie, ruchu, zdradziłyby się musiał taki ptaszek.

— Uwaga pańska zupełnie słuszną, ale w tym razie był wyjątkowy wypadek, że były oficer, nawet podobno kapitan, zmuszony za jakieś sprawki kwi-tować, nie mając się czego czepić, został egzekutorem. Nie długo popasał, a jak mi mówiono, niejedną już taką sztuczkę urządził, co obecnie na jaw wyszło, o czem dowiedziawszy się nawet się już nie pokazał. Pozostaje nam chyba ta pociecha, że nie tylko my sami staliśmy się ofiarami tego oszusta.

Mała to była pociecha dla mnie — rozwiały się marzenia o uznaniach, pochwałach i dalszej karierze — na nową szkołę ośm lat jeszcze czekać musiałem. Pozostała chyba tylko ta korzyść, że otrzymałem pierwszą lekcję na dalszą drogę życia.

S. G.

Pozegnał się i odszedł, zauważyłem jednak, że ta sprawa jakoś bardzo nie przypadła mu do smaku.

Ale też i mnie ona zaciekawiła i przyznam się zaniepokoiła, więc z niecierpliwością oczekiwałem powrotu księdza ze Lwowa.

Na trzeci też dzień, dowiedziawszy się, że ksiądz wrócił, zaraz po szkole pobiegłem na plebanję.

— A nehaj was z waszym delegatom — przywitał mnie zaraz ksiądz od progu.

— Cóż jest na tem wszystkiem — pytam — niechże ksiądz proboszcz będzie łaskaw objaśnić mnie.

— Ot szczo je. Rada okružna przysłała egzekutora szczooby stiahnuw kary szkolni, a wy meni jeho prywodyte i predstavljete za jakohoś delegata. Ne dosyt', szczo najiw sia, napyw, obihraw w karty, ale szczo muszu zo swojeji keszeni 12 guldenów dołozhyty. I pomyslyty, szczom ho pryjmw i hostyw, jak by to buw sam starosta.

Jak miłą była dla mnie ta wiadomość można sobie wyobrazić, toż dobra chwila upłynęła, nim opamiętałem się i zacząłem się usprawiedliwiać. Ksiądz spostrzegł się, że niesłusznie całą winę na mnie składa, też się udoktruchał i rzecze:

— No panu można jeszcze darować prędzej, boś

przygotowania; w seminarium nauczycielskiem zaś siedzą obok siebie uczniowie 5 lub 6cio-klasowej szkoły, uczniowie szkół wydziałowych i uczniowie niższego gimnazjum lub szkoły realnej.

Przy tak różnorodnem przygotowaniu trudno o dalszą jednolitą budowę. Złem jest także połączenie dwóch różnych celów naukowych. W czterech latach czyli kursach nie można dać równocześnie dostatecznego ogólnego i fachowego wykształcenia, tem mniej wobec wyżej przytoczonych studyów przedwstępnych. W rzeczywistości cierpi zawsze na tem jedna lub druga gałąź, a po większej części cierpią obie.

Do tego przyczynia się jeszcze przeładowanie planu naukowego przedmiotami, które byłyby same dla siebie bardzo ładne, lecz wobec bardzo małej ilości godzin na nie przeznaczonych, nie mogą być tak udzielane, aby seminarzyści odnosili z nich rzeczywistą korzyść. Do tych przedmiotów należą: nauka pszczelnictwa, rysunki, gra na skrzypcach, śpiew i gimnastyka, gospodarstwo rolne, ogrodnictwo.

Nie ulega wątpliwości, że wykształcony nauczyciel, jeżeli tego zajdzie potrzeba, sam wyuczy się tych przedmiotów łatwo i dobrze. Nawiasowo wspominamy, że jest ciężkim grzechem przeciw „świętemu duchowi, muzyki“ zmuszać ludzi bez muzycznego uzdolnienia do wyuczenia się gry na jakimkolwiek instrumencie. Do błędów tkwiących w systemie naszego seminarjalnego kształcenia przyłączają się błędy, wynikające z naszych politycznych stosunków. Plan naukowy, przedmioty naukowe, podręczniki szkolne są martwą rzeczą.

Szkoda, wynikająca z tego może być zmniejszoną a nawet zniesioną przez dobrych, dzielnych nauczycieli. Takich nam jednak brak zupełnie.

Niechaj każdy z kolegów spyta sam siebie, dla ilu ze swoich nauczycieli, mógłby wystawić świadectwo wytrawnego i doświadczonego pedagoga! Byłoby naiwnem pytanie, dlaczego się tak dzieje?

W kraju gdzie naukowa dzielność i zdolność pedagogiczna bardzo mała, zaś „lojalne usposobienie“ bardzo wiele znaczy, nie można się niczego innego spodziewać.

Seminarzysta wyszedłszy z zakładu może zawołać z poetą: „Czego nie wiemy, tego potrzebujemy, a co wiemy, tego nie potrzebujemy!“ Gdy się chce poruszać między ludźmi, których dla ich studyów nazywają wykształconymi, spostrzeże wkrótce, ile mu brakuje, jak ciasno ograniczony jest jego horyzont, jak skąpo podarowano mu chleb wiedzy. Kursuje bowiem przecie jeszcze dziś w niektórych sferach, odnośnie do nauczycieli zasada: „Chrystusa kochać jest lepiej, niż posiadać wszelką wiedzę“. Inny argument, że wierność jest główną rzeczą u nauczyciela, napiętnował stary Kehr następującymi słowy: „Gdyby ohoiano uczy-

nić wierność jedynem kryterjum nauczyciela, wtedy musiano by albo głupotę uprzywilejować, albo uważać za zupełnie właściwe, gdyby Chamisso zaproponował swoją starą praczkę na posadę nauczycielską.

Podczas gdy inni ludzie po skończeniu szkół oddają się wyłącznie tylko swemu zawodowi i wedle chęci prywatnym studyom, zaczyna się u nauczyciela po maturze dopiero gonitwa za tem, co było obowiązkiem seminarjum, aby mu dać na drogę. Ta walka o wiedzę, niedostatecznie w seminarjum podawaną, jest dla nauczyciela stosownie do jego zakresu działania mniej lub więcej ciężką.

Statystyka wszystkich kursów nauczycielskich wykazuje wyraźnie, że przeważna część nauczycielstwa dąży do dalszego kształcenia się, że jednak to pragnienie rzadko kiedy bywa zaspokojone. A dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to pytanie, zdaje się być zbyt łatwą! Dobrze wykształconych nauczycieli — dobre szkoły — wysoki stan oświaty ludowej — ograniczenie potęgi klas panujących — oto fazy, z których łatwo wyciągnąć wnioski. Jak długo potęga państwa spoczywa w ręku tych, których pozycja oparta jest na ciemnocie mas, tak długo nie ma w Austrii mowy o postępowem kształceniu nauczycieli. Pominawszy usiłowanie, pozostawiania nauczycieli na możliwie niskim poziomie wykształcenia, celem zmniejszenia niebezpiecznych jego wpływów, nie da się dla zaniedbania w kształceniu nauczycieli i spychania tegoż na najniższy stopień, znaleźć żadnej racjonalnej przyczyny.

Płytkie twierdzenie, jakoby nauczyciel do swego zawodu nie potrzebował więcej wykształcenia, nie wytrzymuje krytyki. Spytajmy się, czy potrzebuje urzędnik kolejowy, pocztowy lub duchowny tych wiadomości bezpośrednio do swojego zawodu, których nabył w gimnazjum? Czyż ogólne wykształcenie może być dla kogo potrzebniejsze niż dla tego, który ma kształcić lud a w gminie ma być dobrym doradcą tegoż w rozmaitych sprawach?

Jest obowiązkiem nauczycieli i wszystkich przyjaciół szkolnictwa zająć się tą kwestyą szczerze i skutecznie.

Jednym ze środków do podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli byłoby, o czem już nieraz wspomniano, gruntowne przekształcenie seminarjów a to na wzór saskich seminarjów, które słyną jako najlepsze w swoim rodzaju.

Seminarya te mają 6 lat nauki, naukę obcych języków, a w ostatnim roku przeważnie wykształcenie zawodowe. Także i pruskie seminarja stoją o wiele wyżej od austriackich. Wyjmuje się z bardzo zajmującego artykułu pisma „Deutsch-österreichische Lehrerzeitung“ poszczególne daty godne zapamiętania: 3-letni kurs przygotowawczy zajmuje się wyłącznie wykształceniem ogólnem, podczas gdy zawodowe wykształcenie pozostawia się wyższym klasom również 3-letniego se-

minaryum. Liczba godzin dla przedmiotów głównych jest znacznie większą, niż u nas, skutkiem tego i plan naukowy o wiele obszerniejszy. Matematyczne wiadomości ucznia przedostatniego roku odpowiadają n. p. wiadomościom kandydata do nauczycielskiego egzaminu wydziałowego w Austrii. Na naukę gimnastyki poświęca się 3. godziny, na naukę gospodarstwa rolnego tylko 1. Nauka języków obcych odbywa się w 2. do 3. godzinach tygodniowo; nauka gry na skrzypcach i fortepianie nie jest obowiązkową.

Chociaż określone wykształcenie seminaryjne znacznie przewyższa nasze, to przecież nie możemy w niem upatrywać jeszcze *naszego ideału*. Pominąwszy, że tego rodzaju zakłady podlegają zawsze wpływowi tych sfer, dla których niedostateczne wykształcenie nauczycieli jest nie zawsze szlachetnym interesem, nie może się nigdy ukończony uczeń, choćby najlepszego seminaryum wnieść na ten społeczny stopień, na którym stoi uczeń z ukończoną szkołą średnią.

Jeżeli chcemy, aby nasz stan cieszył się tym samym szacunkiem, jakiego zażywają tak zwane „inteligentne“ stany, musimy żądać tego samego wykształcenia, jakie mają dzisiaj urzędnicy lub księża w najnędzniejszej wiosce. Musimy zatem domagać się wykształcenia szkół średnich i łączącego się z nim *fachowego wykształcenia*. Z urzeczywistnieniem tego życzenia odpadłoby po pierwsze zarzut tuzinkowego wykształcenia, po drugie ustaloby niesumienne łapanie kandydatów na stypendya, gdyż dla ukończonego ucznia szkoły średniej stałyby wszystkie inne zawody otworem, a po trzecie kwestya płac nauczycielskich samaby się rozwiązała, bo nawet i w Austrii byłoby niemożliwem ludzi z wykształceniem szkół średnich zbywać żebraczemi placami.

W interesie więc szkoły i naszego stanu musimy wywaloczyć wykształcenie uniwersyteckie. Nie dajmy się odstraszyć, że tego celu ani dzisiaj, ani jutro, ani za lat kilka nie osiągniemy, lecz trwajmy stale przy tem żądaniu, które jest zupełnie słuszne i sprawiedliwe. Tylko od chwili, w której każdy nauczyciel już z urzędu otrzyma odpowiednie do stanu swego wykształcenie, od chwili, w której przestaną nas traktować jako tuzinkowo wykształconych lub co najwyżej z niedowierzaniem spoglądać na nas, jak na samouków, będzie cieszyć się stan nauczycielski tym szacunkiem, jaki mu się należy, i dopiero wtedy będzie mógł nauczyciel w szkole działać tak korzystnie, jak tego słusznie wymagać można.



Kary i karność.

Chcąc mówić o karze należy wprzód, chociaż pobieżnie, określić te *wszystkie okoliczności*, którym ona towarzyszy. A więc przedewszystkiem *rozpoznanie złego i dobrego* u dziecka, *genezę* tego rozpoznawania, *narzucanie* dziecku woli wychowawcy, *reakcyę* przeciw temu wychowanka, *środki przymusowe* wychowawcy.

„Dziecko jest czyste jak źródło górskie“, pisze E. About, „można je rozburzyć bez znaczenia, gdyż jest czyste aż do spodu“. Tego samego zapatrywania był J. J. Rousseau i lord Palmerston.

Oczywiście ani Rousseau, ani Palmerston, ani inni „idealisci“ jak się ich dzisiaj w pedagogii nazywa, nie mieli na myśli dziecka w jakimkolwiek bądź kierunku zwyrodniałego, zresztą „zbrodniarz urodzony“ jest wynalazkiem zupełnie nowej daty.

Compayré nazywa dziecko „absolutnym początkiem“ i w tem, zdaniem naszym, znakomitem określeniu znajdziemy sposób pogodzenia optymistów z pesymistami. Rozwijając konsekwentnie dalej powiedzenie francuskiego psychologa, musimy przyznać słusność idealistom z tem jednak, że tu dobrodziejstwo dzieci, leży w zupełnym braku jakiegokolwiek *orientacyi moralnej*. Darwin studiując swego syna Doddy'ego twierdzi, że początek *orientacyi moralnej* przypada na początek drugiego roku życia. Ale chwilę tę poprzedza długi okres odbierania wrażeń, pewnego odczuwania środowiska, w jakim się dziecko znajduje, dlatego musimy zgodzić się z twierdzeniem, że: „świadomość dobrego nie jest wyłącznym darem natury“ (Compayré). A jeżeli tak utrzymywali niektórzy, to dlatego, że początkowy okres w wychowaniu dziecka usuwał się zupełnie z pod konieczności oddziaływania na nie wychowawcy. Dopiero gdy dziecko doszło do *orientacyi moralnej*, w tym wypadku zupełnie przypadkowej i bez współdziałania wychowawcy, zaczyna się prostowanie pojęć, pierwszy konflikt dziecka z wychowawcą i pierwsza kara, naturalna lub sztuczna, o czem później pomówimy.

Prof. Frd. Dressler w swojej popularnej konferencyi z rodzicami na temat: O nagrodzie i karze jako środku pedagogicznym — nie stanął wyraźnie ani po stronie przeciwników, ani zwolenników kary. Jego wywody są pozbawione psychologicznego podkładu, a pełne natomiast wskazówek i rad stawianych *ex cathedra*. Prawda, że autor liczyć się musiał z poziomem wiedzy tych, do których przemawiał, ale skoro wykłady te zostały ogłoszone w książce, to pobieżność ich nie usprawiedliwi nawet tytuł: „populäre Vorträge“.

Z pierwszym najbardziej zasadniczem pytaniem: potrzeby kary, załatwia się autor w ten sposób

„Jakkolwiek bardzo musimy być przekonani o potrzebie nagrody lub kary, to mimo tego nie powinniśmy popaść w błąd ten, ażeby widzieć w nich jedyne środki wychowawcze“. Autor nie zastanawia się nad tem, dlaczego, zdaniem jego, rządzenie bez kar jest niemożliwe do osiągnięcia. Czy ma tu na myśli kary naturalne, które są tylko konsekwencją nieuniknioną, której nie zdola odwrócić ani wychowawca, ani sam nawet winowajca, czy też chodzi mu tylko o kary sztuczne, wymierzane przez wychowawcę, trudno dociec.

W drugiej dopiero części swoich wywodów mówi autor o tych dwóch zasadniczych rodzajach kary i o związku ich z winą.

Mimo jednak wszystkich braków wynikających z pobieżności omawianego przedmiotu, nie możliwym jest nie przyznać autorowi trafności spostrzeżeń nabytych praktyką. Gdybyśmy mieli określić stanowisko autora, to powiedzielibyśmy, że trzyma się złotego środka, głosząc zasadę *umiarkowanego karania i umiarkowanych pochwał*.

„Tyrania i okrucieństwo bardzo rzadko poprawiają ludzi“, powiada autor mówiąc o karze. Jest więc stanowczym przeciwnikiem chłosty. Co się tyczy nagrody, to trafnie zwraca autor uwagę na to, że nie trzeba nią szafować, ażeby w dziecku nie wytworzyło się przekonanie, że każde spełnienie obowiązku musi być zapłacone przez rodziców lub wychowawców.

Lekcja rachunków w klasie I.

(Na podstawie nowego podręcznika w dodatku do „Szkoly“ nr. 10. przez p. Adolfa Bilgera).

Odejmowanie w zakresie liczb od 11—20 przeprowadza autor w ten sposób:

N. Przyjdzie do liczydła K.!

Wysuń 11 galek! Ile galek wysunąłeś?

U. 11 galek.

N. Ile jest 11 galek mniej 1 gałka?

U. 10 galek.

N. Idź na miejsce! itd. Przyjdzie do liczydła L!

Wysuń 11 galek! Ile galek wysunąłeś?

U. 11 galek.

N. Odsuń z tych 11 galek 2 gałki. Na jakie liczby da się rozłożyć 2...?

U. Na 1 i 1.

N. Ile galek zostanie, jeżeli od 11 galek (pokazuje) odsuniemy naprzód 1 gałkę? U. 10 galek.

N. A ile galek zostanie, jeżeli od tych 10 galek (pokazuje) odsuniemy jeszcze tę drugą gałkę?

U. 9 galek.

Na podstawie długoletniej praktyki w szkole 1-klasowej przyszedłem do niezbitego przekonania,

że manipulacja z gałkami w sposób wskazany przez autora jest nieodpowiednią — natomiast co do reszty postępowania jestem z autorem zupełnie zgodny.

Zaczynając przeprowadzać działania w zakresie od 11—20, używam przedmiotu uzmysławiającego w ten sposób, że 10 poszczególnych jednostek ściągam w jedną całość jako dziesiątkę. Taką całość (dziesiątkę) z 1 lub więcej jednostkami widzą dzieci wciąż przy każdym zagadnieniu a postępywanie takie wprowadza dzieci w szybkie orientowanie się i wyjaśnianie im samo przez się rzecz niejedną, którąby dopiero uczyć należało. Autor pokazuje dzieciom 11 galek, każe odsunąć 1 gałkę i pyta z ilu dziesiątek składa się 11. Uczeń ma odpowiedzieć, że z 1 dziesiątki i 1 jednostki, ale uczeń nie widzi tej „1 dziesiątki“ tylko 10 jednostek i 1 jednostkę a my starsi wiemy co należy rozumieć pod dziesiątką, mniejsza z tem pod jaką formą ona przychodzi, ale co dziecko po tem wstępnem wyjaśnieniu rozumiało — to pytanie!

Bardzo ważnem jest szybkie rozkładanie liczb na dziesiątki i jednostki. Jeżeli dziecko przywykło patrzeć na dziesiątkę jako całość i poszczególne jednostki do całości dodawane — rzecz ta nie sprawia mu żadnej trudności. Przeciwnie, jeśli się dziecko patrzyło na kilkanaście galek zszeregowanych w jednym rzędzie!

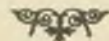
Ostatecznie czy tak, czy siak — do celu dojdziemy — ale chodzi o to, aby iść drogą prostszą, przystępniejszą i możliwie najłatwiej zrozumiałą.

Ucząc dzieci rachunków w klasie I., staram się zaznajomić je gruntownie z pierwszą dziesiątką. — Przechodząc do drugiej dziesiątki nie przedstawiam dzieciom nigdy pierwszej dziesiątki jako poszczególnych jednostek ale jako całości (dziesiątki). N. p. przeprowadzam liczbę 16. Pokazuję dzieciom n. p. 10 hellerówkę (nikłową) i 6 hellerów. Dzieci patrząc na wymienione przedmioty bez wyjaśnienia, będą odpowiadały zupełnie trafnie na pytania: N. Ile mam hellerów? — Ile dziesiątek i ile jednostek mają 16 hellerów?

N. $16 - 8 = ?$ Co najpierw odejmę od 16 h? U. 6 h (bo uczeń patrzy na pieniądze, więc z łatwością odpowiada). N. Co zostanie? U. 10 hellerów. N. Ile mam odjąć od 10 h? U. 2 h. N. Co zostanie? U. 8 h! N. Ile mieliśmy h? U. 16 h. N. Ile odjęliśmy? U. 8 h. N. Ile zostało? U. 8 h. N. Ile jest 16 h — 8 h? itd. (jabłko, gruszek).

Zdaje mi się, że moja uwaga jest słuszną i trafną, dla tego podaję ją do wiadomości Kolegów i Koleżanek z prośbą o ile ona na to zasługuje do zastosowania.

K. S.



Polityka szkolna w Galicyi

p. t. Polityka szkolna terezyańsko-józefińska.

Organizacya obecnych *szkół publicznych* w Galicyi opiera się ostatecznie po uwzględnieniu zmian i modyfikacji późniejszych — na zasadniczych urzędzeniach cesarzowej Maryi Teresy i Józefa II.

Bardzo pouczającym jest poznanie ducha istoty tych urzędzeń. Tradycyjną polityką domu austriackiego było stworzenie jednej organicznej całości z tych różnorodnych elementów, które składały się na monarchię; cesarzowa Marya Teresa uznała szkolnictwo za pierwszorzędny środek, dający się użyć do tego celu.

Czytamy w protokole pos. kom. nadwornej w sprawach Galicyi z d. 21 i 28 stycznia 1791, że „prawdziwy interes państwa austriackiego leży w tem, aby ludność systematycznie *przekształcić w jeden, niemiecki naród*, aby jej obyczaje, sądy, sposób myślenia zmienić, aby ją jednym słowem *przenaturzyć*“.

Jaką drogę uznawano za najlepszą do tego pięknego celu? Zajrzyjmy znowu do miarodajnych źródeł. Haus-Hof- u. Staasarchiv. Staatsrats-akte 1780 nr. 1279 Votum R. Geblera w sprawach szkół galicyjskich, gdzie napisano: „Państwo musi pracować w tym kierunku, ażeby się z czasem stać narodem. Wiem dobrze, że składają się na to całe wieki i że przymus nie powinien tu bynajmniej mieć miejsca. Wszak państwo żyje wiecznie, to jest zostawia za sobą wszystkich ludzi“.

W granicach tych dwu przytoczonych zasadniczych poglądów na sprawy szkolnictwa mieści się cały system terezyańsko-józefiński, bardziej umiarkowany i na dłuższe obliczone czasy w głowie cesarzowej Maryi Teresy, radykalniejszy i bezwzględniejszy w ręku cesarza Józefa II.

Dr. St. Jantzen rozbiera w krótkim, ale bardzo wyrazistym szkicu p. t. „*Polityka szkolna terezyańsko-józefińska w Galicyi*“ zasady tego systemu naukowego, plany, organizowanie szkół i przygotowanie nauczycieli. Wzory dla szkolnictwa ludowego znaleziono u Fryderyka II., fundusze na urzeczywistnienie reformy dał skonfiskowany majątek kościelny, a dokładny plan reformy opracował ks. Ferdynand Kindermann, kierownik szkoły i proboszcz w Kaplicach (północne Czechy), znający Galicyę „z opisu“.

„Aby podnieść stan umysłowy i moralny narodu galicyjskiego — proponował ks. Kindermann — należy zacząć od tych instytucyi, które kształcą nauczycieli i księży, tj. od seminarium wraz z konwiktem kleryków i od szkoły normalnej“. Księża, których rząd cenił za „karność i uległość“, mieli być głównymi nauczycielami i dlatego należało ich specjalnie kształ-

„Szkołnictwo“ Nr. 22. 23. 24.

cić i to więcej w pedagogii, aniżeli w właściwych naukach teologicznych. Do pomocy w nauczaniu miał mieć ksiądz, zarządcą szkoły, pomocnika, który miał być równocześnie organistą, zakrystyanem, sługą kościelnym i nauczycielem.

Liczba szkół ludowych w ówczesnej Galicyi, liczącej 3 miliony mieszkańców miała wynosić 2500; liczba szkół średnich miała być zmniejszona, gdyż one dawały wstęp do uniwersytetu, a ten nie miał innego celu, jak wykształcenie zawodowe dla urzędników, lekarzy, nauczycieli, którzy obok zrozumienia zadań wychowawczych powinni byli mieć zaszczerpione „tendencje wychowania ludności w duchu państwowym i w sposób, przyjęty przez rząd“.

W praktyce nie zostały te projekty dosłownie wykonane.

„Za następców Józefa II — pisze p. Jantzen — sprawy państwa spoczęły całkowicie w rękach nie tylko jednostronnych, lecz nawet zgola nieudolnych“. Pod jednym tylko względem zamiary pierwotne znalazły wierne zastosowanie w życiu. „Wynarodowienie i zniemczenie Galicyi za następców Józefa II pozostało zadaniem, którego rozwiązanie w pierwszym rzędzie skutecznie miała szkoła“.

Dobrą myśl miał p. dr. Jantzen, stawiając przed oczy dzisiejszego czytelnika, czyste i oryginalne źródło obecnych urzędzeń szkolnych w Galicyi. Ta myśl ujęta właściwie i wyłożona zwięźle nadaje rozprawce, niewielkiej rozmiarami, bardzo aktualne znaczenie. Powinnaby tylko znaleźć należyte uzupełnienie, do którego gorąco szanownego autora trzeba zaważać. Tylko na podstawie takich rozpraw można skutecznie myśleć o gruntownej reformie naszego szkolnictwa w Galicyi.



JESZCZE NAUKA DOPEŁNIAJĄCA.

(Kilka uwag od starego nauczyciela).

Naukę dopełniającą w szkołach wiejskich i małomiastek trzeba zamienić na *szkolną czytelnię* a w większych miastach przy żeńskich szkołach potrzeba zaprowadzić *praktyczną naukę gospodarstwa domowego*.

Byłaby to rzeczywiście nowość, na którą niejedna z nas przyzwyczajona do zastarzałych zwyczajów, będzie zapatrywała się z pewnem niedowierzaniem. Aby jednak osłabić to niedowierzanie trzeba najpierw postawić pytanie: *Jakie są korzyści z dotychczasowej nauki dopełniającej?* Odpowiedź na to jest następująca: Z dotychczasowej nauki dopełniającej nie odnosi młodzież *żadnej korzyści*, a powody tego są:

1) Dalszy ciąg jednostajnej i nieprzerwanej aż do znużenia tyloletniej monotoności. 2) Nierozłączność młodzieży z tą nudną książką, do której uczeń już nie-

chęcony nigdy w domu nie zaglądnie a więc nieprzygotowany przychodzi do szkoły. 3) Ogromna objętość tej książki, którą w ciągu trzech lat trudno z uczniami przerobić. Ponad kilkadziesiąt ustępów jest w tym podręczniku bezwartościowych, reszta są bardzo rozwlekłe, a natomiast brakuje ustępów z dziedziny weterynaryi (wyłącznie najpotrzebniejszych wiadomości) oraz z higieny. 4) Cena tego podręcznika jak na ubogą ludność galicyjską jest za wysoką.

Nauczyciel ponad zawarty materiał w tym podręczniku, nie nadto dodać nie może, bo sam nie wie tego, czego mu najbardziej wiedzieć trzeba.

Z powyższego, co powiedziano wynika, że młodzież *niechętnie* uczęszcza na tę naukę a rodzice także *niechętnie* posyłają, bo *nie widzą żadnej korzyści*.

Aby temu zaradzić, trzeba młodzież rozłączyć z książką szkolną a zaopatrzyć tylko w skrypta i ołówki do zanotowania najpotrzebniejszych wiadomości. Nauka ma być urozmaiconą, interesującą i zajmującą. W tym celu musiałyby każda szkoła z funduszu szkolnego miejscowego zaprenumerować „Przewodnik kółek rolniczych” (właściwie Tygodnik rolniczy), nadający się do wszystkich szkół wiejskich i małomiejskich, a gdzie język wykładowy ruski, także „Hospodar” wychodzący we Lwowie i Przemyśle i oprócz tego potrzebny jest „Tygodnik naukowy dla młodzieży”, w którym by się musiało umieszczać wiadomości z geografii i historii, fizyki i historii naturalnej, najważniejsze pouczenia z weterynaryi i higieny, różne zagadnienia z geometrii i rachunków gospodarskich w obydwu językach wykładowych.

Młodzież powinna uczęszczać na tę naukę tylko za dnia i w godzinach popołudniowych, w tym samym okresie czasu i w tym samym wieku jak do teraz z tym dodatkiem, aby i inna młodzież aż do 20 roku życia za zezwoleniem kierownika szkoły także na tę naukę uczęszczać mogła.

Potrzeba również przy samej szkole więcej ogrodu i pola, aby nauczyciel mógł nabrać doświadczenia a młodzież aby miała gdzie pielęgnować drzewa owocowe i zasadzać niemi nie tylko swe zagrody, lecz także przy drogach i na pastwiskach gminnych.

Z funduszu szkolnego miejscowego i przynajmniej za połowę kar pieniężnych trzeba zaopatrzyć każdą szkołę w bibliotekę dla szkolnej młodzieży.

Położyć nacisk na to, aby więcej uczono nauki gospodarstwa wiejskiego w seminariach nauczycielskich a potem wysyłać nauczycieli na kursa rolnicze.

A że remuneracja za tę naukę jest bardzo niską, dlatego bez względu na liczbę godzin powinna ona wynosić ryczałtem co najmniej rocznie sto koron.

Tyle co do szkół wiejskich i małomiejskich.

Teraz przystąpimy do szkół żeńskich po większych miastach.

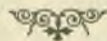
Przy tych szkołach nie ma dotychczas żadnej nauki dopełniającej, bo dziewczęta ukończywszy szkołę ludową lub wydziałową, wracają do domu i wyczekują bezczynnie dobrego „zamęścia”; inne znów kształcą się w wyższych zakładach, a reszta dla braku utrzymania idzie do obowiązków. Zresztą, ukończywszy szkołę wydziałową, a choćby tylko 5 lub 6 klasę, nauka dopełniająca jest dla nich zbyt ciężką.

Zachodzi tu tylko ważna potrzeba zaprowadzenia nauki praktycznej, to jest, nauki gospodarstwa domowego.

Do tego potrzebny jest lokal z kuchnią i obszerną salą na obiady dla abonentek i robót, a dziewczęta za mierną dopłatą uczyłyby się gotować, piec, prać, prasować, kupować wiktuały, szyć, haftować, robić suknie, tańczyć, od biedy i podłogę umyć i na salonie umieć się znaleźć. W tym celu i dla podtrzymania tak potrzebnego zakładu, nie odmówi swej materialnej pomocy z pewnością żadne miasto ani kraj. Mielibyśmy tedy i sługi zdolne i żony, rozumiejące się na prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Ta kwestya została poruszona na konferencji okręgowej w Drohobyczu, która odbyła się tam 31 października 1902 a teraz rozchodzi się jeszcze tylko o jej poparcie przez ogół nauczycielstwa i wyższe sfery szkolne.

F. Ł.



W szkole ma się dzieci uczyć, a nie bić.

Pod takim tytułem umieściła „Obrona ludu” w ostatnim numerze wstępny artykuł, który jako opinię ludu wiejskiego przytaczamy w całości, dla informacji naszych Czytelników.

„Coraz częściej dochodzą nas zażalenia, że w pewnych szkołach biją dzieci — i to biją nauczyciele i nauczycielki. Były wypadki, że wprost dzieci katowano. Nic zatem dziwnego, że tam gdzie biją dzieci w szkołach, tam i dzieci i rodzice nienawidzą szkoły.

Już kije dawno zniesiono i tylko zły pedagog chwyta za kij.

Nauczyciel dobry kija nie potrzebuje. Dla szkoły i dzieci potrzeba serca, miłości, dobroci i cierpliwości. Patrząc tam, gdzie w szkole widzą dzieci serce i miłość, tam dziatwa biegnie do szkoły jak do raju.

Okażcie dzieciom i ludności serca, a szkoła stanie się dla nich błogosławioną świątynią. Kto nie ma serca, kto nie ma cierpliwości i miłości, ten niech szkołę opuści — *bo my na bicie dziatwy nie pozwolimy*.

Płacimy miliony na oświatę, więc mamy prawo żądać, aby szkoła była wzorową, aby dziatwa nie uciekała ze szkoły od strachu, lecz do niej garnęła się z ochotą. Chcąc raz położyć kres biciu dziatwy

w szkołach, wzywamy czytelników, aby nam donosili zaraz, gdy tylko w jakiej szkole będzie działa bita. My już znajdziemy sposób na to, aby szkoła była szkołą, a nie mordownią“.

Od Redakcyi. Nauczycielstwo z powyższego artykułu powinno wysnuć właściwe konsekwencje — i nie czekając na ukaz z góry, w interesie własnym zaniechać zupełnie używania chłosty cielesnej. Przyznajemy, iż w bardzo wielu wypadkach, gdzie ma się do czynienia z młodzieżą zepsutą, trzciną sprawia pożądaną skuteczną — ale kto pragnie spokojnie spędzić swój ciężki żywot, pamiętać powinien, że rodzice **nie chcą**, aby ich dzieci karano w szkole. Skoro zaś rodzice nie życzą sobie poprawy dziecka, więc stosujemy ściśle przepis Regulaminu szkolnego, który pozwala usunąć ze szkoły dzieci, dające zgorszenie. Stokroć będzie lepiej, gdy szkoła mieć będzie 70 dzieci dobrych, aniżeli np. 90, a między niemi 20 zepsutych, którem nie pomogą ani serdeczne słowa nauczyciela, ani dozwolone środki karne! Pamiętajmy wreszcie, że szkoła ludowa nie była nigdy i nie będzie zakładem **poprawczym** — lecz *tylko i wyłącznie przybytkiem oświaty!* Na poparcie naszych uwag przywodziśmy kilka wyjątków z odczytu, jaki w maju br. na temat kary cielesnej wygłosił dr. Maryan Janelli w Związku naukowo-literackim we Lwowie.

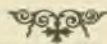
Prelegent omówiwszy pokrótce historię stosowania kary cielesnej w Polsce, przystąpił do jej istotnego opisu. Przez karę cielesną rozumie prelegent świadome sprawianie fizycznego cierpienia ukochanym istotom celem ich poprawy. Analogicznie do prawa karnego kara służyła do podtrzymania porządku społecznego, najnowsza jednak socjologiczna (psychologiczno-społeczna) szkoła prawa karnego wykazuje szkodliwość i brak uzasadnienia w stosowaniu podobnego rodzaju kar. Badania w kierunku psychologii dziecka (Preyer, Lancaster, P. Lombroso, Ellen Key etc...) sprowadziły zasadniczy przewrót co do ograniczenia kary.

Dawniejszy podział kar na: cielesne i moralne niema racji bytu. Ważniejszym jest podział na kary *sztuczne i naturalne* stosownie do tego, o ile cierpienie zadanej kary pozostaje w sztucznym albo w naturalnym następstwie do przewinienia. Te również mogą być cielesne i moralne, lecz dr. Janelli zajął się głównie karami sztucznymi cielesnymi i z namietnością tro-skliwego i szczerzego pedagoga wykazywał ich szkodliwość. *Kara cielesna jest niemoralną, tworzy przepaść między wychowankiem a wychowawcą, łatwość zaś w stosowaniu jej jest wysoce szkodliwą, niewiele wymagającą od pedagoga — pomijając już szkodliwość kary cielesnej dla zdrowia.* Rodzaje stosowania kary cielesnej są rozmaite. Najprymitywniejszą jest kara chłosty, która

budząc *lęk i nienawiść*, jest źródłem podłości i tchórzostwa. Ona rozbudza też życie płciowe. Drugi rodzaj stanowią t. zw. klapsy, które są tylko odruchami rozgniewanego wychowawcy. W końcu trzeci rodzaj stanowią: karcer, odmawianie pokarmu, przysmaków etc., które też są wadliwe i niestosowne.

W ostatniej części swego odczytu omawiał prelegent kary naturalne, które mają wartość pedagogiczną i te tylko są uzasadnione w praktyce, choć i one nie są wolne od pewnych stron ujemnych.

Prelegent, który jest bezwzględny wrogiem kar cielesnych, przywiązuje słusznie wielkie znaczenie społeczne do poruszonej kwestyi, która nie powinna pozostać obcą dla tych wszystkich, którzy są wychowawcami własnych, lub oddanych im pod opiekę dzieci.



Wstydliva korupcya

czyli

wykonanie prawa prezenty w świetle rzeczywistości.

Na lipcowem posiedzeniu starej Rady gminnej w mieście Przemyślu rozdano na podstawie prawa prezenty trzy posady nauczycielskie. W kwestyi tej obsady otrzymaliśmy z kół interesowanych nader ciekawe uwagi, charakteryzujące system, godny publicznego napiętnowania. Rozpisany konkurs na posadę dla 4 i 5 klasy przy szkole żeńskiej im. król. Jadwigi opiewał, że *pierwszeństwo mają nauczycielki ze studjami licealnymi a nauczyciele ze szkołą średnią.* Chociaż więc już egzamin wydziałowy daje zupełne prawo do uczenia w tych klasach, to przecież nikt przeciw warunkom konkursu nie protestował, przypuszczając słusznie, że na posadę zgłoszą się kandydaci z wymaganymi studjami a szkoła odniesie przez to należyty korzyść.

O powyższą posadę wpłynęło kilka podań jednakowo ukwalifikowanych tj. tylko z egzaminem do szkół wydziałowych. Oóż się jednak dzieje?

Oto pomiędzy kompetującymi było także dwóch mężczyzn bardzo przez odnośne władze protegowanych. Ażeby, jeżeli nie obu, to przynajmniej jednego wysadzić na *sellum magistri*, puszczono w ruch wszelkiego rodzaju *środki i machinacje*, któreby sprawę załatwiły korzystnie. A więc zaczęło się niezwykle pospieszne obchodzenie pp. radnych miasta i niektórych wprost gwałtem — w znaczeniu przenośnym — sprowadzono na posiedzenie. Zyskano w ten sposób potrzebne poparcie dla p. Hawrowskiego. Wychwalano jego niecodzienne — to prawda — zdolności i t. d. Nie dosyć tego. „Polskim“ zwyczajem radnych jednego z trzydziestu miast musi się dla podniesie-

nia jednego człowieka, zganić drugiego. Takiemu losowi uległa p. Kuczyńska, nauczycielka pracująca w zawodzie przez 24 lat — podczas gdy p. Hawrowski ma tylko 10 lat służby — zatem pod względem czasu pełnienia obowiązków nauczycielskich nie może być ani porównania między panią K. a p. H. Nauczycielki tej nie wzięto w rachubę przy obsadzie tej posady, pozwalając sobie na tak niesmacze wycieczki pod jej adresem jak np.: *że jest zapleśniałą staruszką, że już uczyć zapomniała*. Takich się imano argumentów dla poniżenia biednej i spracowanej a szczerze swemu zawodowi oddanej bobiety, która najpiękniejsze lata swego życia złożyła w ofierze żmudnemu i wyczerpującemu nauczaniu dzieci.

Działo się to na tajnym posiedzeniu Rady miasta w obliczu „przyjaciół i pasterzy nauczycielstwa”. Za takiego orędownika nauczycieli mógł przez chwilę uchodzić ks. infułat Federkiewicz, który z taką energią wystąpił niedawno przeciwko wyborowi, krzywdzącemu nauczycielkę starszą o 1½ roku w czasie służby. Protest odniósł skutek, rada zamianowała naonczas nauczycielką kandydatkę, zasługującą bardziej na względy. Miało się więc przynajmniej złudzenie, że są przecież w Radzie miejskiej ludzie do pewnego stopnia w niektórych przynajmniej sprawach dosyć prawi. Na tajnym posiedzeniu dziwnie się jakoś ułożyły rzeczy.

Nauczycielka p. K., która z motywów usprawiedliwiających protest w sprawie Just — Taklińska — winna była obecnie u Rady, nauczanej doświadczeniem uzyskać większość — przepadła przeciwko nauczycielowi p. Hawrowskiemu będącemu 14 lat młodszym w służbie. Wprawdzie uchyliło się kilku radnych od głosowania — ale w końcu otrzymał p. H. głosów 18 — p. K. zaś tylko 8 głosów — i p. H. uzyskał prezentę. Ciekawi jesteśmy, dlaczego teraz nie znaleźli się ludzie, którzyby jawnie i bez ogródek zaraz na publicznym posiedzeniu napiętnowali takie postępowanie, taką uchwałę pełną krzywdy dla całego nauczycielstwa przemyskiego. *Modła protegowania* oddawna stanowiła ozdobę gospodarki miejskiej. Doprowadzono ją do mistrzostwa. Planowo załatwia się sprawy, obliczając już z góry, komu nadać tamtą posadę wolną np. przy szkole wydziałowej męskiej.

Takie wprost cyniczne i niesumienne pomijanie ludzi, którzy ze wszech miar godni są poparcia, jest niejako moralnym policzkiem, wymierzonym całemu nauczycielstwu ludowemu. *Korupcja, mniejsza o to jakiego rodzaju, oddziaływa nie tylko na korumpujących ale także i na korumpowanych*. Pierwiastek demoralizacji musi z natury rzeczy przyczynić się do zepsucia nauczyciela, który drogą pokątnej agitacji np. p. dyrekt. Golińskiego uzyskał posadę a temsamem

niełako wydarł ją temu, który oddawna na nią czekał w tej nadziei, że mu się słusznie należy. Rada w bardzo pospolitym zatem sposobie przyczynia się do podrywania moralnych podstaw nauczycielstwa, uczy je chodzić krętymi ścieżkami, zlekka nauczając swem postępowaniem, że *niczem prawda i sprawiedliwość wobec protekcyi i wpływów*.



Kacyk szkolny przy robocie.

Jegomość ksiądz Dutkiewicz, c. k. inspektor szkolny okręgowy, został przed 5. miesiącami, przeniesiony z Gorlic do Rudek. Powodem przeniesienia księdza-inspektora było jego łajdackie postępowanie z nauczycielstwem powierzonym jego inspektorskiej pieczy.

Niestety! — „consuetudo est altara natura” — a despotyczne zapędy tak się już pod sutanną księdza-inspektora zagnieździły, że pocziwy księżulek „ani rusz” nie myśli się poprawić lecz przeciwnie, jeszcze z większym zapalem poświęcił się w Rudkach swemu ulubionemu zajęciu t. j. prześladowaniu i sekowaniu nauczycielstwa. Zaraz w pierwszych dniach objęcia urzędowania w nowym okręgu dał się on poznać nauczycielom jako satrapa, a przytem kompletny w zawodzie nauczycielskim laik, nie posiadający najskromniejszych nawet wiadomości w dziedzinie dydaktyki i pedagogiki.

Wymaga on od nauczycieli tego, czego ani instrukcja ani też plany naukowe nie obejmują.

Z całego szeregu prześladowanych odczuła dotychczas najdotkliwiej potęgę księdza inspektora pani Zuzanna Howorkówna, którą *najpierw przeniesiono, a już po przeniesieniu, a więc w jej nieobecności, klasę jej hospitalowano*. Pomiedzy wielu innymi punktami zarzuca jej ks. Dutkiewicz następujące zbrodnie:

1. że nie prowadziła przepisanej liczby wypracowań piśmiennych, tak z języka wykładowego, jak z rachunków na stopień III. i IV.

2. że nie używała lineamentu przepisanego dla tych stopni,

3. że nie prowadziła nauki gramatyki,

4. że stan nauki tak z rachunków jak i z języka wykładowego, jakoteż wiadomości dziejów i przyrody na stopniach przez nią prowadzonych jest niedostateczny.

5. że młodzież nie umie samodzielnie opowiadać i na mapie demonstrować,

6. że młodzież nie ma znajomości miar i wag,

7. że młodzież nie umie wygłaszać utworów poetycznych (strach!).

Takich to strasznych zbrodni dopuściła się panna Howorkówna, a dodać należy, że jest ona dopiero nauczycielką *tymczasową*, że obowiązki swe pełni za ledwie

od kilku miesięcy, a więc nie mogła dokazać cudu, by działwę wyuczyć za kilka miesięcy tak, jak tego można wymagać po trzech lub czteroletniej pracy. — W końcu zaznaczamy, że terenem działalności panny H. nie była, broń Boże! żadna akademія, lecz zwykła wiejska dwuklasowa szkoła w Milczycach. Ponadto oskarżono pannę H. jeszcze o innego rodzaju zbrodnię. Zarzucono jej, że otrzymawszy w dniu 11. kwietnia b. r. po południu, dekret przeniesienia z Milczy do Rumna, zgłosiła się do służby w nowym miejscu służbowym dopiero dnia 15/4 rano. To jest już rzeczywiście ciężkiem przestępstwem! horrendum, aby taka zwykła nauczycielka potrzebowała na uregulowanie spraw w starym i nowym miejscu służbowym, — na spakowanie i rozpakowanie rzeczy — na wyszukanie i ngodzenie fur, a w końcu na odbycie kikumulowej podróży aż 3 dni czasu! — strach, zbrodnia! — wszak taka głodomorka, otrzymawszy dekret popołudniu, powinna bezzwłocznie całe swoje „Gut und Haben“ spakować w chustkę od nosa, — trzewiki zawiesić na parasolu, — przewodniczącego Rady Szkolnej cmoknąć w łapę i puścić się bezzwłocznie w drogę, tak, aby tego samego dnia pod wieczór zgłosić się w nowym miejscu służbowym! — A tu tymczasem panna H. potrzebowała aż trzech dni czasu!

Na podstawie tych ciężkich oskarżeń zreferował tenże sam ksiądz - inspektor wezwanie do panny H. (z d. 22/4 1905 l. 837) aby się do dnia 8 ze zbrodni swych usprawiedliwiła, a bezpośrednio po tem wytoczył jej śledztwo dyscyplinarne.

Takie obchodzenie się z nauczycielstwem zasługuje na potępienie. Zraża ono i zniechęca tę biedną, wyryskiwaną rzeszę „białych murzynów“ do pracy zawodowej, wskutek czego cierpi na tem nie tylko stan nauczycielski lecz i społeczeństwo całe! — Od nikogo nie można żądać pracy nad siły, czynów nadzwyczajnych! nie można zatem żądać od panny H., by w ciągu kilku miesięcy wyszkoliła swoich zamorusanych pupilów na powagi naukowe w dziedzinie „dziejów i przyrody„ (sic!) i na recytatorów ala Konopka. Takie wymagania zrodzić się mogą tylko w zatabaczonej mózgownicy księdza - inspektora. Gdyby w tak szybkim tempie nauka postępować miała i mogła, to ks. inspektor musiałby czempredziej z posady zmykać, gdyż uczeń IV. klasy posiadałby więcej wiedzy i inteligencji aniżeli jej posiadają zapleśniałe zakamarki mózgowe c. k. dygnitarza w sutannie!

Wątpimy bardzo, czy ks. Dutkiewicz, piastujący dopiero od pięciu miesięcy godność rudeckiego inspektora szkolnego, posiada tak wielką zdolność orientacyjną, iż mógł nabrać przekonania, że zarzuty po czynione nauczycielce pochodzą wyłącznie z jej winy. Możliwem przecież jest, że stosunki lokalne, niesprzyjające rozwojowi szkoły stały się powodem rzekomych niedostatecz-

nych postępów w nauce. Wobec tak bezczelnego i brutalnego postępowania ks. - inspektora nasuwa się mimowoli na myśl pytanie: „Po kiego licha właściwie urzęduje Rada Szk. okręgowa?“ — Chyba, że jest zbiorowiskiem manekinów kiwających bezmyślnie głowami i aprobujących wszelkie despotyczne zarządzenia inspektora w sutannie. Jak mogą zasiadać w Radzie Szkolnej ludzie, którzy pozwolą na podobne prześladowanie i sekowanie stanu nauczycielskiego? Czyż nie dosyć było przeniesienia Howorkówny — czy koniecznem było wytoczenie jej w dodatku śledztwa dyscyplinarnego?

No, ale przecież rozchodzi się tu tylko o takiego nędznego robaka, jakim jest nauczycielka. — To też starosta, jako przewodniczący Rady Szkolnej, podpisuje z lekkim sumieniem i bez wahania, drakońskie wyroki, ferowane przez nieludzkiego kacyka.

Tak być nie powinno, — przyzna nam to nawet sam pan Wiceprezydent Płazek, do którego apelujemy, by zechciał wziąć w obronę maltretowane nauczycielstwo okręgu rudeckiego. Wszakże to ludzie ciężko na chleb pracujący, niosący „oświaty kaganiec“, — jakżeż ich można w tym ofiarnym pochodzie tak niemiłosiernie prześladować?

Przedewszystkiem zaś i to z całym naciskiem potępić musimy skryte machinacje w mowie będącego kacyka, który za wszelką cenę postanowił „utrącić“ jednego z najzasłużeńszych nauczycieli w osobie p. Franciszka Sobolskiego, kierownika szkoły w Rumnie, cieszącego się szczerą sympatją nauczycielstwa całego powiatu. Otóż w programie pracy ks. inspektora znajduje się między innymi przeniesienie p. Sobolskiego do innego powiatu dla tego, że p. S. jako delegat nauczycieli do Rady Szk. okręgowej dzielnie stanie w obronie szkoły i nauczycielstwa, przez co niejednokrotnie pauje szyki swego pryncypała. Ksiądz Dutkiewicz obiecał także „utrącić“ p. Sobolskiego przy wyborze delegata na konferencję krajową, ale i ta sztuczka nie udała się, bo nauczycielstwo prawie jednomyślnie oddało głosy na pana S. To karygodne postępowanie ks. Dutkiewicza bezwarunkowo dalej cierpieniem być nie powinno, jeżeli władze szkolne pragną zatrzymać nauczycieli w ciężkim zawodzie.

Tak być powinno — ale my wiemy, że „kruk krukowi oka nie wykole“, przez co łajdactwa i nadużycia mnożą się dzisiaj, jak grzyby po deszczu.

ECHA NASZEJ NIEDOLI.

[List z kraju].

Wdzięczną jestem, że wśród najcięższych warunków zasilacie już prawie kostniejącego ducha!! Przecież tutaj, w naszym okręgu inaczej czelek oddecha. Wierząc, tu pod prawdziwie ojcowską opieką naszego zacnego

inspektora nie czuje się ani ciężaru pracy, ani przykrości, jakie jeszcze tu i ówdzie jakiś bezlitośny kacyk biednemu nauczycielowi zdołał jest wyrządzić. Tutaj też pojmujemy swoje szczytne posłannictwo, godność człeczka nie jest tępiona, nie ma intryg, fałszu ni obłudy!

Niestrudzeni biegniemy z kagańcem oświaty pośród ciemnych i zbłąkanych, bo przykład *szczerości i prawdy, pilności i wytrwałości mamy z góry!* Do naszego zacnego sternika udajemy się z całym zaufaniem w każdej sprawie, a zdrowa rada, prawdziwie ojcowskie przestrogi i wskazówki, leczą zwątpienia, zachęcają nas do czynów wielkich, do poświęceń, pracy, do walki z przewrotem i ciemnotą.

Zaiste, cześć takim przełożonym! Oby ich było jak najwięcej!

Niestety są dzisiaj powiaty, gdzie wprawdzie inspektora kacykiem nazywać nie można, ale on nauczycielowi nie robi nic złego — ale i dobrego nie robi, *bo zawsze nie ma czasu!!* Ważniejszą bowiem u niego gra w kręgle, w wista etc. — aniżeli sprawa stabilizacji nauczycieli, przypadających kwinkwenium, wynagrodzeń za godziny nadobowiązkowe itd. Zresztą, gdzieżby też do takich małostkowości prozaicznych w swojej wielkości mógł się zniżać pan taki? Boże broń! To sprawa nad którą myśleć nie warto, a coś dopiero o niej pamiętać! Niech więc one drzemią sobie spokojnie w szufladce biurka!!

Tyle myśli nacisnęło mi się dzisiaj pod pióro, że trudno je schować na inspektorski sposób do szuflady, musiałam się zatem bodaj trochę wygadać, aby nie tylko sprawić ulgę zboląlemu sercu, ale zarazem zwrócić uwagę przełożonej władzy szkolnej na zaniedbania niektórych inspektorów, którzy dla załatwienia pilnych interesów nauczycielskich *nigdy czasu nie mają!...*



WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Leopold Białecki, emerytowany kierownik szkoły, nie długo cieszył się swoją emeryturą, bo już po dwu latach spoczynku, zapadł w ciężką chorobę i zmarł dnia 18 lipca b.r.

Władysław Krasucki, emerytowany nauczyciel szkoły lud. m. Lwowa, był naczelnik powstania z r. 1863. zmarł z. m. przeżywszy lat 59.

Wiadomości potoczne.

Następny numer „*Szkolnictwa*“ wyjdzie 5. września 1905.

Nowa Rada Szkolna krajowa rozpoczęła urzędowanie w dniu 24 lipca b. r. Namiestnik zagaiwszy posiedzenie odebrał od nowo mianowanych członków przepisane ślubowanie na *przestrzeganie wszystkich ustaw, spełnianie obowiązków i zastosowanie tajemnicy urzę-*

dowej (wyłącznie względem nauczycieli! p. Red.) Wybrano następnie 3. sekcję, i tak do Sek. I dla *spraw szkół ludowych i sem. naucz.* weszli oprócz referenta administracyjnego i inspektorów krajowych członkowie: dr. Wereszczyński, ks. Lenkiewicz, Sołtysik i Barwiński. Na zastępcę swego dla sekcji I. wyznaczył namiestnik dra Dembowskiego. W końcu uchwaliła Rada regulamin wewnętrzny dla swych czynności.

Inspektor szkolny szpicielem policyjnym! Na ostatnim 7. m. wiecu nauczycieli niższoaustriackich w Dzieńwiciu Kościolach zjawił się tamt. inspektor szkolny okr. Kaspar jako *zastępca władzy politycznej*. Według sprawozdania z owego wiecu p. Kaspar przecierpiał tam prawdziwe męki czyścówce, albowiem postąpienie jego napietnowało kilku mowców w dosadnych słowach jako niegodne stanu inspektorskiego. Organ nauczycieli niem. „*Freie Lehr. Stimme.*“ poświęca tej sprawie obszerny artykuł, w którym pisze na zakończenie całkiem słuszną uwagę: „Jako *goście* będą pp. inspektorzy, podobnie jak i wszystkie inne osoby urzędowe, osoby na zgromadzeniach nauczycielskich serdecznie powitani i mogą być pewni ogólnego poważania, — ale jako szpicle policyjni jawić się nie powinni, gdyż inspektor w tej roli jest nie sympatycznym zjawiskiem.“ I w naszej Galicji zupełnie podobny wypadek miał miejsce podczas zgromadzenia delegatów Towarz. naucz. lud. w r. 1899 w Jarosławiu.

Walka o szkołę trwała przez 3 posiedzenia na krakowskiej Radzie miasta z okazji sprawozdania delegata dra Jordana do Rady Szkolnej krajowej. Poseł Daszyński w 1½ godzinnej przemowie odsłonił w całości tę przepaść, jaką między szkołą a młodzieżą wykopał system Bobrzyńskiego. Dzielnie wystąpił radny m. dyrektor Maciołowski przedstawiając najważniejsze wady obecnej szkoły ludowej.

Dostała się także porządna porcja gorzkich pigułek drowi Jaworskiemu, który jak lis pragnął wymknąć się z pułapki, ale daremnie. Cześć dzielnym radnym, którzy wypowiedzieli bez ogródek swoje uwagi jako członkowie Reprezentacji miasta w sprawie pożądaných reform odnośnie do szkół ludowych i średnich.

„**Szczęście Boże**“ tak pożytecznem usiłowaniami! Towarzystwo zaliczkowe nauczycieli szkół ludowych nabyło we Lwowie przy ulicy Krupiarzkiej, w dzielnicy Łyczakowskiej, kompleks gruntów, obszaru około 2½ morga, które zamierza rozparcelować na drobne parcele i pobudować na nich domy mieszkalne dla swoich członków. W tym celu wniosło Towarzystwo prośbę do magistratu o pozwolenie na parcelację i wytworzenie nowej ulicy w bok od Krupiarzkiej prowadzącej. Wedle projektu, mają być wybudowane domki parterowe z werandą, ogródkiem i niezbędnymi przynależnościami, a każdy dom obliczony będzie na potrzeby jednej rodziny, złożonej z 5—6 osób. Najważniejszem jest, że Towarzystwo prowadzić będzie budowę domów własnymi funduszami, a po ukończeniu odda je swoim członkom do użytku. Tytułem zwrotu kosztów wyłożonych i procentu od kapitału obowiązani będą członkowie płacić przez szereg lat pewną kwotę co miesiąca w wysokości mniej więcej czynszu mieszkalnego, po czem staną się zupełnymi właścicielami owych realności.

Pod sąd koleżeński. „*Przyjaciel ludu*“ pisze w ostatnim numerze (30): „Włościanie z powiatu brzeżańskiego przestrzegają przyjaciół z trembowelskiego przed nau-

czycielem p. Gruszeckim, który jako stańczykowski agitator grasował w powiecie brzeżańskim, gdzie *pozarywał pieniądze* różnych ludzi. Temu panu ani pensya ani datki pańskie nie wystarczają na przygodne fundy w wesołych towarzystwach.

Precz z egzaminem! Z Hołoskowa (przy Ottynii) otrzymaliśmy od włościan pismo tej treści: Dnia 9. lipca odbył się w naszej w szkole egzamin. Nauczycielka p. Dąbrowicka zaprosiła Radę Szk. miejscową i dwóch księży z parafii, którzy jednak nie przybyli, widocznie że obaj nie wiele dbają o szkołę i młodzież, skoro nie mogli dla nich poświęcić chwili czasu. Za to żyd sąsiad ze swoją żoną reprezentował Radę Szk. miej. Bogu dzięki, że mamy tak zdolną p. nauczycielkę J. Dąbrowicką, że dba o działwę ucząc nawet religii. Ks. Schweiger rzucił oszczerstwa i starał się usilnie, aby p. nauczycielkę stąd przeniesiono, ale dzięki Bogu jego zabiegi spełzły na niczem, a p. J. Dąbrowicka jednakowo będzie pracować dla naszej działwy nadal. Składamy Jej serdeczne podziękowanie za gorliwą pracę oraz sumienną opiekę dla naszych dzieci.

Na fundusz budowy sanatorium nauczycielskiego złożył pan Teofil Mucha, autor śpiewnika „*Gdy nas przygniała zawodów wiele*” kwotę 3. kor. jako 25% od sprzedanych egzempl. za pośrednictwem naszej Administracji.

Wystawa drobiu i różnego ptactwa domowego i królików odbędzie się w dniach 8. 9. 10 września b. r. w Jarosławiu. Zgłoszenia nadsyłać należy do komitetu wystawy do 20 sierpnia. Włościanie płacą połowę należitości za umieszczenie okazów.

Zasadnicza sprawa. Jedna z Czytelniczek przesała nam zapytanie tej treści: „Proszę uprzejmie o wyjaśnienie, czy *nauczycielka*, która przez 5 lub 7 lat była kierowniczką szkoły 2 klasowej, (wprawdzie nie zorganizowanej lecz o dwóch siłach) może ubiegać się o tę posadę w drodze konkursu **wobec zastrzeżenia określonego słowy:** na posadę „*kierownika*” szkoły 2klasowej w N ? Ponieważ **ustawa szkolna** mówi najwyraźniej w Tytule I. o mianowaniu **nauczycieli** w czem rozumie zarówno mężczyzn i kobiety; dalej w konkursach używa władza tego samego wyrażenia „*nauczycieli*,” przeto wniosek, że przy ubieganiu się o posadę przy *szkołach mieszanych* mają **równe prawo** mężczyźni i kobiety. Faktycznie dziwny spostrzegamy objaw, że od kilku lat nauczycielki ze szkół własną zaniechały ubiegania się o posady kierowników szkół mieszanych więcej klasowych a w szczególności 2klasowych.—Doradzamy zatem aby Koleżanki nie opuściły żadnego konkursu i wnoszą podania zarówno z Kolegami, boć przecież nie rodzaj płci, ale **zasługa** decydować winna o pierwszeństwie.

Zjazd koleżeński. Dnia 6. zm. odbył się zjazd kolegów, którzy ukończyli seminaryum nauczycielskie w r. 1880 w Tarnowie. Z 15 uczniów, którzy zdawali egzamin dojrzałości, 3 zmarło, a resztę pełni służbę nauczycielską. W zjeździe wzięli udział Aleksander Grodziński, kier. szkoły w Bolesławiu; Jan Łukowski w Bochni; Józef Magiera, kier. w Bobowy; Wiktor Mondalski w Krakowie; Szafarz Wojciech, naucz. szkoły ówiozeń w Tarnowie; Wojnarski Romuald, kier. w Łużny. Zgromadzeni udali się o godz. 8 z rana do kościoła OO. Bernardynów na nabożeństwo żałobne za zmarłych profesorów i kolegów. O godz. 9 odbyło się nabożeństwo dziękczyn-

ne w katedrze, poczem zgromadzeni udali się do budynku seminaryum. Tam, w klasie, gdzie przed 25 laty uczestnicy pobierali naukę, odczytał profesor Swoboda katalog z III kursu sem., a następnie każdy z uczniów podzielił się z kolegami swymi wydarzeniami z czasu 25 lecia. Wspólna uczta, przemowy kolegów i wesoła pogadanka, cechowała miły nastrój koleżeński.

Świadectwo dojrzałości w seminar. naucz. w Tarnopolu otrzymali: Banach A., Bekiesiewicz W., Biały A., Błażków M., Burtkiewicz J., Byłowski W., Chomów P., Czyżek K., Diaczun G., Dragon J., Drozdowski F., Fałendysz B., Głowacki W., Greczyło J., Hawryluk D., Hewko T., (z odzn), Jaremiszyn P., Jawny M., Jendrys P., Kalinowski J., Lacher I., Ornatowski W., (z odzn.), Ostapczuk O., Palidwód M., Pastuszeńko S., (z odzn.), Raczynski K., Sirkus A., Skowroński M., Sliwiński J., Stesłowicz W., Sywula J., Tomaszewski S., (z odzn.), Trinda S., Trompeteur S., (z odzn.), Ty-szecki K., Zajackowski L., (z odzn.) Zariczny A., Zawadowicz J.,

Egzamin dojrzałości w semin. naucz. w Krośnie złożyli: Bedzyk P., Blauer F., Bochenek Z., Boroń F., Buczek L., Czeluśniak J., Dąbrowski S., Domia Z., Fizer G., Gudź M., Guzik A., Habrat S., Hegnar S., Jabłoński S., Janicki F., Juszczyk W., Kazalski W., Kolbusz F., Konyk S., Kubicki J., Lenart J., Leszczyński S., Markiewicz A., Markiewicz S., Mazur M., Mitus J., Młodecki J., Ochędusko W., Pająk S., Paradyś J., Pelczarski J., Rapała S., Rozdzielski J., Silbermann A., Smyka M., Stręk M., Szubra J., Szust J., Tutak F., Wacławski J., Węgrzynek P., Widziszewski F., Wilk A., Wykus B., Zaufal A., Ziembowicz T.,

Egzamin dojrzałości w semin. naucz. w Samborze złożyli: Antoniuk J., Błozecki D., Dworzan M., Dziubiński G., Jara W., Jarosz A., Kobierski M., Kobański E., Kowalów M., Kowbasiuk J., Kuźmak M., Lorenowicz A., Łada D., Męciński J., Oliszkiewicz B., Panas W., Pukacz J., Reiser J., Smiałowski W., Trauber M., Szutowicz W., Turzański B., Woźniak B., Ziegler M.

Egzamin dojrzałości w semin. naucz. w Stanisławowie złożyli: Antoniuk P., Badyan O., Baran G., Budz K., Dubicki J., Engelberg N., Gatnikiewicz W., Gęsior F., Gura F., Janda W., Kaczkowski K., Kmiecik L., Koryzma K., Łukasiewicz S., Mack M., Madurowicz A., Maj M., Mościsker A., Mrozowiecki J., Mykietyn M., Niweliński A. (z odzn.), Olchawa J., Paryka J., Początko M., Podgórski J., Sęk J., Sliwiński J., Sługocki S., Schüssel Z., Stolf K., Vogel M., Weres M., Wiśniewski W., Woroniecki P.

„MIESZCZANIN“

organ miast i miasteczek w Galicji.

wychodzi rok VI.

pod redakcją Józefa Gutowskiego.

«MIESZCZANIN» walczy przeciw wszelkiego rodzaju nadużyciom, piętnuje niedolę gospodarkę w zarządach miast, w Radach powiatowych, broni pokrzywdzonych przeciw uciskowi podatkowemu itp. Korespondencje w tych kwestiach będą z wdzięcznością przyjmowane.

— Prenumerata kwartalna 2 korony. —

Redakcja i Administracja w Nowym Sączu.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

LWOWSKA FABRYKA CHEMICZNA „TLEN“

wyrabia i poleca

Atrament kancelaryjny zwykły i dokumentowy.
Atrament szkolny — **Atrament** do kopiowania antracynowy i hematynowy — **Atrament galasowy** i cesarski
Atramenty kolorowe zwykłe i metaliczne we wszystkich barwach — **Atrament hektograficzny** — **Atrament autograficzny** — **Farby** do stempli kauczukowych i metalicznych — **Masa hektograficzna** — **Płyn** do wywabiania atramentu z papieru i tkanin — **Atrament kancelaryjny** i szkolny w kamionkach i fiaskach różnych pojemności oraz na litry w butlach i beczkach.

Biorącym znaczniejszą ilość odpowiedni opust.
 Liczne uznania fachowcom ze strony odbiorców.



Duma każdej gospodyni jest dobra kawa.

Kathreinera

Kneippowska kawa słodowa

nie powinna w żadnym domu przy przygotowaniu kawy zabraknąć.

Żądać tylko oryginalne paczki z nazwiskiem Kathreinera, i nigdy nie kupować czego na wagę sprzedają.

PIERWSZY ROK NAUKI.

Wskazówki teoretyczno-praktyczne opracował i wydał

E. Z. Ziółowski, nauczyciel w Jasle.

Treść: Zalety i wady systemu eduk.: Pestalozzowego, Herbarta — Zillera, wyższość Froebela. — Reforma nauki czytania na podstawie pisania w lekcjach praktycznych. Psychometria, psychofizyka, psychologia i pedagogika doświadczalna, atawizm, dziedziczność etc. — Liczenie do 10 w lekcjach praktycznych, właściwa nauka rachunków wedle nowego podręcznika, także w lekcjach praktycznych.

Cena egzemplarza z przesyłką 1 kor. 5 hal. Do nabycia w Administracji „Szkolnictwa“ i u autora w Jasle.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

ZAPYTANIE.

Może który z pp. Kolegów ma niewielką realność do sprzedania, to niech raczy nawiązać korespondencję z emerytowanym nauczycielem Anonim Pawlusiewiczem w Kołomyi, ul. Franciszka Józefa I. l. 22.

„KURJER LWOWSKI“

najbardziej rozpowszechnione pismo polskie w Galicyi

wychodzi we Lwowie codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, pod redakcją H. Rewakowicza.

„KURIER LWOWSKI“ jest najtańszem piśmie codziennem, które oprócz tego daje co tydzień bezpłatny dodatek literacki „Tydzień“ wychodzący pod redakcją Bol. Wysloucha.

Nadto prenumeratorowie „Kurjera Lwowskiego“ nabywać mogą po niższej cenie „Eco o muzyce“ oraz „Tygodnik mód i pohiędzy“, najstarsze pismo polskie ilustrowane dla kobiet.

Prenumerata miesięczna „Kurjera“ 1 złr. 35 ct.

Dla pp. Nauczycieli (lek) niższa prenumerata na 2 K. miesięcznie.

Największa austriacko-węg. fabryka
Harmonium i organów amerykańskich
 (Cottage-Organs.)

Rudolf Pajkr i Sp.

w Königgrätzu (Czechy)

poleca także harmonia systemów europejskich.

Melodyjne tony, z powodu pomysłowej konstrukcji amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci.

Splata ratami od 8 K.

Gwarancja 5-letnia.

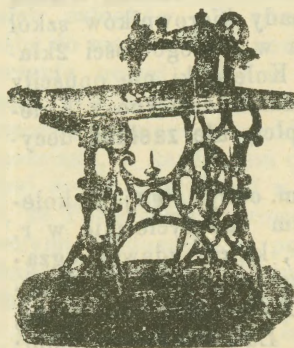
Ilustrowany cennik darmo i opł.



Ręczna maszyna do szycia

systemu „Saksonia“ używana, lecz w bardzo dobrym stanie, niedawno zupełnie odświeżona, jest za cenę 30 kor. do sprzedania. — Zgłoszenia proszę adresować albo do Administracji „Szkolnictwa“ albo: S. H. emerytowana nauczycielka — poste restante Nowy Sącz.

Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFU SINGERA



czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnymi światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franko

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

UCZNIA z ukończoną I. lub II. klasą gimn. do praktyki poszukuje handel

J. FIAŁKOWSKI

Nowy Sącz.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.